

PRZEŻYLIŚMY GROSS-ROSEN

Tom II Filie obozu Gross-Rosen

Zeszyt 3 Komando Reichenau

Na prawach rękopisu



**Związek Bojowników o Wolność i Demokrację
Dzielnica Warszawa-Śródmieście - Koło Nr 1
ul. Wiejska 11 oo-480 Warszawa tel. 296943
Komisja Historyczna Środowiska Gross-Rosen**

Warszawa 1984

Zespół Redakcyjny:

Zofia Doboszyńska, Halina Dudowa, Feliks Kidawa,
Witold Kulisiewicz, Mieczysław Mołdawa, Roman Olszyna,
Zdzisław Raź, Andrzej Romanow, Feliks Sikora,
Henryk Uchman, Juliusz Zagórski, Kazimierz Zamojski

przy współpracy:

Michała Czebłakowa, Romana Konarzewskiego /Poznań/,
Jana Kosińskiego /Lublin/, Stanisławy Kozuchowskiej,
Henryka Króla /Jelenia Góra/, Stanisława Kuczewskiego,
Marii Malec-Więckowskiej, Janiny Padzik, Stanisława
Proga, Edwarda Roguskiego, Lucjana Stefańskiego,
Bogdana Wierzejewskiego, Piotra Wojciszewskiego

Projekt okładki: Włodzimierz Kern

Zdjęcia: Archiwum Klubu b. Więźniów Gross-Rosen
w Warszawie



001338 .

SPIS TREŚCI

1. Od Redakcji
2. Jan Kosiński - Wspomnienia z Reichenau
3. Henryk Uchman - Gdy byłem w Reichenau
4. Kazimierz Ptaszyński - Ostatnie dni na Pawiaku -
Obóz Koncentracyjny
5. Henryk Król - Budowa tunelu do fabryki
6. Stefan Miernik - Byłem więźniem radomskiego gestapo
7. Franciszek Drożdż - Gross-Rosen i Reichenau
8. Zygmunt Dondziło - Pierwszy odkryłem że jesteśmy wolni
9. Stanisław Miętek - Ostatnie dni w obozie
10. - Częściowy wykaz więźniów
Komanda Reichenau

OD REDAKCJI

Więźniowie Komanda Reichenau uzyskali wolność 8 maja 1945 roku w miejscowości Rychnov koło Jablonec n. Nysą. Zapamiętali oni na zawsze tragizm krótkiego marszu ewakuacyjnego grożącego im zagładą i szczęśliwe zawrócenie do obozu. Pamiętają pomoc jaką im okazała armia radziecka dowodzona przez marszałka Koniewa i powstańcy czescy przyspieszając im wolność. Mają również głęboką wdzięczność dla ludności i władzy młodej Republiki Czechosłowackiej za pomoc w pierwszych dniach wolności.

Grupa więźniów polskich zaraz po wyzwoleniu brała udział w likwidacji armii niemieckiej przy boku partyzantów czechosłowackich. Dotąd polscy więźniowie obozu Reichenau utrzymują stały kontakt z ludnością, władzami miasta Rychnov i ze Związkiem Bojowników Antyfaszystowskich w okręgu Jablonec n. Nysą, wspólnie dążąc do upamiętnienia miejsca ich martyrologii.

W 3 zeszycie II Tomu "Przeżyliśmy Gross-Rosen" zamieszczamy wspomnienia obozowe więźniów komanda Reichenau.

Wspomnienia Kolegi inż. Jana Kosińskiego dają zasadniczą charakterystykę tego komanda. Nie publikujemy obszernego materiału jego pracy w całości, pomijamy osobiste przeżycia i odczucia, gdyż opublikowane zostały w jego książce "Liczył się każdy przeżyty dzień" wydanej w 1980 roku przez Wydawnictwo Literackie w Krakowie.

Wspomnienia pozostałych 7 kolegów zamieszczamy w całości, gdyż nie były nigdzie publikowane. W niektórych fragmentach różnią się opisy faktów i zdarzeń, ale są dowodem, że każdy

indywidualnie zapamiętuje i odczuwa inaczej jego zdaniem ważne wydarzenia.

Spis nazwisk więźniów Komanda Reichenau zaczerpnęliśmy z wykazu zebranego przez Kolegę Jana Kosińskiego uzupełniając danymi posiadanymi w archiwum środowiska byłych więźniów Gross-Rosen w Warszawie. Indeks ten wymaga uzupełnienia.

Spodziewamy się w przyszłości wydać zeszyt uzupełniający wspomnienia innych więźniów - o ile wpłyną do Redakcji, co będzie również okazją do uzupełnienia indeksu nazwisk więźniów.

Wszystkim autorom opublikowanych prac zespół redakcyjny wydawnictwa "Przeżyliśmy Gross-Rosen" wyraża serdeczne podziękowanie.

Zespół Redakcyjny

WSPOMNIENIA Z REICHENAU

Byłem jednym wśród 200 więźniów, przywiezionych pierwszym transportem do obozu Reichenau. Na stacji Gross-Rosen ulokowano nas w czterech wagonach towarowych. Nie wiedzieliśmy, gdzie nas wiozą i w jakim celu. Większość więźniów ubrana była w przewiewne pasiaki i trepy bez skarpet. Podróż przebiegała spokojnie.

Po wielogodzinnej podróży dotarliśmy do celu. Na dworcu ujrzeliśmy napis "Reichenau". Tu panowała jeszcze pełnia zimy. Śnieg leżał pół metrową warstwą. Więźniowie w przewiewnych pasiakach kulili się z zimna. Poganiani przez "postów" i wyznaczonych na funkcje więźniów gubili trepy i biegli boso. O odszukaniu zagubionych trepów w śniegu nie było mowy, gdyż bito każdego, kto się zatrzymał. Od dworca do obozu dzieliła przestrzeń około 150 metrów. Na terenie przeznaczonym pod obóz stały dwa drewniane baraki, które przedtem służyły dla robotników fabryki. Teren nie był jeszcze ogrodzony. Nam przypadło organizowanie obozu, na modłę obowiązującą w obozach koncentracyjnych.

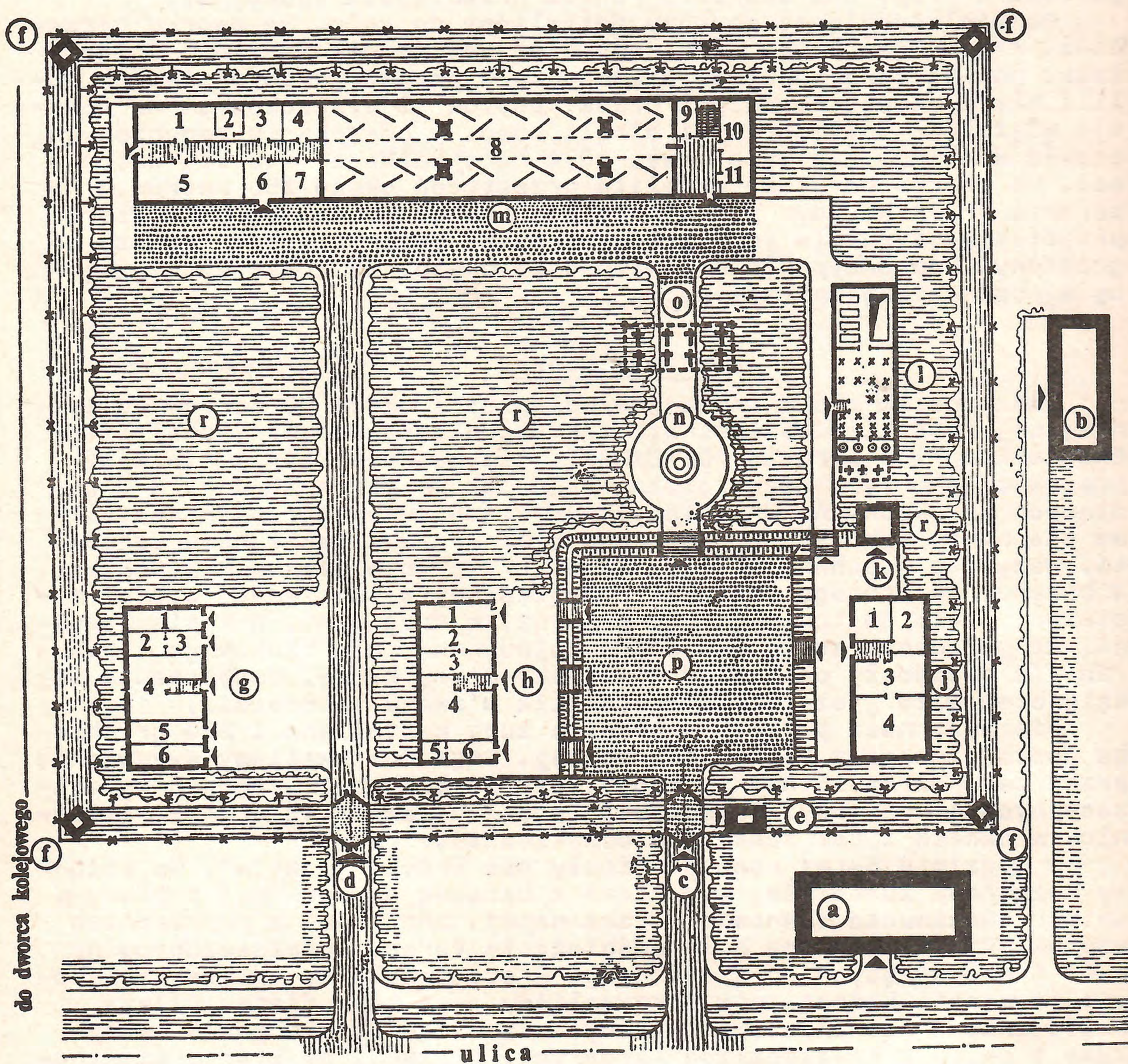
Budowa obozu

Obóz został zlokalizowany w odległości około 50 metrów od istniejącej fabryki "Gesellschaft für Technische und Wirtschaftliche Entwicklung", w skrócie "GETEWENT", dla potrzeb której mieliśmy pracować jako siła mięwolnicza. Była połowa marca 1944 r. W drewnianych barakach, na drewnianych pryzmach trzypiętrowych zastaliśmy sienniki, wykonane z papierowego sznurka, i takie same zagłówki. Wszystko wypchane świeżą słomą. Przykrycie stanowił jeden koc. W baraku, do którego zostałem przydzielony w tak zwanej części sypialnej stało 36 trzypiętrowych pryz, w drugim 45. W kącie jadalni, za parawanem stały dwa łóżka pojedyncze, dla blokowego i pisarza. Te posiadały pościel w niebiesko-białą kratę. Umeblowanie tego kąta stanowiła jeszcze szafa i stolik z dwoma taboretami.

Pierwszy nasz posiłek stanowiła zupa kartoflana i 250 gr chleba dostarczonego z kuchni fabrycznej. Stąd dostawaliśmy wyżywienie przez cały okres istnienia obozu. Baraki były bez urządzeń kanalizacyjnych i bez wody. Po spożyciu posiłku zamknięto drzwi i okiennice w oknach i tak zamknięci oczekiwaliśmy rana.

O godzinie 5-tej rano podniosły nas krzyki "postów". Do połowy rozebrani zostaliśmy wygonieni z baraków do porannej toalety w śniegu. Śniadanie stanowił gorzki napój, znany już z poprzednich obozów. Pierwszą pracą było odśnieżenie terenu przeznaczonego na obóz i prowadzących do niego dróg. Praca trwała do przerwy obiadowej, w czasie której znów otrzymaliśmy zupę kartoflaną. Dalszą część dnia i noc znów spędziliśmy w zamknięciu. Wieczorem wydano kawę i chleb z kawałeczkiem margaryny. W bloku, na którym się znalazłem, funkcję blokowego pełnił Paul Beck, a w drugim Karl Klaysner. Następnego dnia rozpoczęto podział więźniów według zawodów. Około 60 więźniów o kwalifikacjach technicznych, ślusarskich i elektrycznych zostało wyznaczonych do pracy w fabryce. Pozostali pracowali przy urządzaniu obozu i jego ogradzaniu. Prace te prowadzono w szybkim tempie. W czasie kilku dni obóz został ogrodzony, a do drutów ogrodzenia włączono prąd. Teren obozu niwelowano

Plan sytuacyjny obozu Reichenau filia Gross-Rosen 1944—1945
(opracował w czynie społecznym na podstawie pomiarów dokonanych
w terenie 15 maja 1979 r. J. Urbanowicz)



a — barak SS; b — kuchnia zakładu pracy i obozu; c — brama dla więźniów; d — wjazd do zakładu obozu; e — wartownia SS; f — wieże wartownicze; g — barak więźniów: 1 — szewcy i krawcy, 2 — magazyn żywnościowy, 3 — magazyn ubrań więziennych, 4 — sypialnia więźniów, 5 — sypialnia prominentów, 6 — magazyn ubrań i bielizny; h — barak więźniów: 1 — magazyn chleba, 2 — sypialnia więźniów, 3 — jadalnia, 4 — sypialnia więźniów, 5 — szef obozu — gł. pisarz, 6 — kancelaria obozowa; j — barak więźniów: 1 — rozdzielnia paczek, 2 — szpital obozowy, 3 — jadalnia, 4 — sypialnia więźniów; k — trupiarnia; l — urządzenia sanitarne: natryski, wanny, baseny, WC; m — zakład obozowej pracy: 1 — magazyn narzędzi i części zamiennych, 2 — dmuchacz szkła, 3 — spawarki i piły, 4 — magazyn metali, 5 — plecionki ze słomy, 6 — skład wyrobów metalowych, 7 — kierownik oddziału, 8 — maszyny i urządzenia mechaniczne, 9 — kontrola narzędzi pomiarowych, 10 — magazyn, 11 — zbijanie skrzynek; n — fontanna z syrenką; o — prochy więźniów; p — plac apelowy; r — zieleni niska;



skarpy i schody



zieleni — trawniki



ogrodzenie pod napięciem



ogrodzenie z drutu kolczastego



korytarze, wejścia



drogi i place

Plan sytuacyjny obozu Reichenau i legenda z książki
Jana Kosińskiego "Liczył się każdy przeżyty dzień"

Nr archiwum 3.9.1.35

do dwóch poziomów. Na rogach ogrodzonego terenu wyrosły wieże strażnicze z reflektorami i karabinami maszynowymi. Nie istniała już dalsza potrzeba zamykania nas na noc w barakach. Dwa baraki nie wystarczały jednak na potrzeby obozu. Rozpoczęto budowę trzeciego.

W ogrodzeniu były dwie bramy. Jedna, przez którą wyprowadzano więźniów do pracy i druga służąca do transportowania do obozu różnych urządzeń i towarów.

Na obszarze obozu zbudowano również warsztaty, w których więźniowie produkować mieli potrzebne fabryce elementy, konieczne dla produkcji. W końcu kwietnia rozpoczęto w obozie budowę fontanny. Projektantem i wykonawcą był Aleksander Piekarski, który zamieścił na niej wykonaną z cementu dużą postać syrenki. Był to swoistego rodzaju element dekoracyjny w obozie. W obozie praca trwała na dwie zmiany. Na górnym terenie obozu rozpoczęto budowę łaźni i umywalni. Tylko do tych pomieszczeń doprowadzona została woda. Istniejąca latryna nie została nigdy skanalizowana. I w łaźni i w pralni była tylko woda zimna. Nie zapomiano też wybudować w skarpie pomieszczenia przeznaczonego do przechowywania zwłok pomordowanych i zmarłych więźniów.

W końcu czerwca trysnęła po raz pierwszy woda w zbudowanej fontannie. Uruchamiano ją tylko w niedziele.

Zbudowane dla potrzeb fabryki pomieszczenie warsztatowe było jednopiętrowe. Na parterze zainstalowano maszyny, takie jak: tokarki, frezerki, heblarki, prasy itp., a na górze urządzono warsztaty rzemieślnicze: ślusarskie, elektryczne, lutownicze itp. Produkcję rozpoczęto w lipcu 1944 roku, początkowo na jednej zmianie. Do lipca wybranych więźniów przeszkalało w fabryce stojącej poza obozem. Do tego przeszkolenia wybrano grupę 60-70 więźniów.

Nadzorcy więźniów

Nadzór nad więźniami sprawowali SS-mani z obozowej załogi, wyznaczeni na funkcje więźniowie, a także cywilny personel fabryki.

W zespole esesmańskim najwyższą funkcję pełnił SS - Hauptsturmführer Ernest Braun, jego zastępcami byli: Mekendorfer i Filip Hoffman /oba w stopniach podoficerskich/. Załogę stanowiło około 36 SS-manów.

Wśród funkcyjnych więźniów byli: Egon Stelmach /Lagerältester/, Hary Haiche /Lagerschreiber/, Karl Klaysner, Paul Beck, Bernard Katempiarz, Wojciech Drewniak i Piecuch. Ci trzej ostatni tylko w pewnych okresach. Funkcje kapów w grupach roboczych pełnili: Krall /Transport-kolonna/, Aloiz Sep-Stockinger /Baukolonna/, Paul Erlich, Paul Tschech, Kurt Mausezahl, Hans Mońka, Herman Mach, Tadeusz Kępa, Alojzy Kończak /karna kompania/.

Wśród administracji fabrycznej byli: Artur Zenkler /dyrektor fabryki/, Herman Carstens /dyr. techniczny/, Hartman /dyr. ekonomiczny/ i majstrowie: Manty - Anfeld, Rozkop - Rieder, Kalfus, Halder, Reintrock, Jug, Ptajfer, Tuchaczek, Zimmerhacker, Josef Beer, Knoblauch.

Pracujący dla fabryki więźniowie wykorzystywani byli do produkcji: aparatów krótkofalowych, aparatów podsłuchowych, części elektronicznych do V-2, anten radarowych, części radiowych i elektronicznych, do wyrobu skrzynek do radioaparatów i dmuchaniu lamp szklanych.

Wydzielone grupy więźniów wykonywały różne roboty związane z funkcjonowaniem obozu, dla potrzeb załogi SS, a nawet dla ludności zamieszkałej w Reichenau.



Reichenau - fontanna obozowa z syrenką wykonana przez Aleksandra Piekarskiego stanowiła podniosły akcent architektoniczny.

Nr archiwum 3.9.1.25

Do kancelarii obozowej /Schreibstuba/ przydzieleni byli Czesław Łachecki i Stanisław Tomaniewski.

Ucieczki i zwolnienia

W pierwszych dniach maja z terenu fabryki, istniejącej poza terenem obozu, w czasie nocnej zmiany uciekł 18 letni więzień Leibit Michajło /Rosjanin/. Przez otwarte okienko w ubikacji na trzecim piętrze zdołał spuścić się na przewodzie odgromnika. Nieestety pilnujący fabryki wartownicy dostrzegli ucieczkę i złapali śmiałka. Odwagę swą przepłacił życiem. W książce krematoryjnej miasteczka w Libercu znajduje się adnotacja: Leibit Michajło ur. 25.05.1925 rozstrzelany za próbę ucieczki. Data spopielenia zwłok 5.05.1944. W czasie ewakuacji obozu i w drodze powrotnej zdołali zbiec więźniowie: Grotowski /Grabowski/, Laco i Podgajny. Dwóch Polaków i jeden Czech.

Z grupy chorych pozostawionych na Rewirze zbiegło trzech więźniów: Bedrich Pavlicek, Stanisław Zugerman /Czesi/ i Aleksy Sidorczuk /Ukrainiec/.

W czasie transportu ewakuacyjnego ewakuacyjną grupę opuścili: Egon Stelmach, Hary Haiche, Karl Klaysner, Bernard Katempiarz, Emil Kosek, Krall, Alojzy Sep-Stockinger, Paul Erlich, Paul Techech, Kurt Mauselzahl, Hans Mońka, Kępa Tadeusz, Kończak Aloiz, Witold Syguda, Zak Jan, Biernat Bruno i inni. Pomogli im w tym władze obozowe. Przed ewakuacją, 1 maja 1945 roku, zwolniono z obozu więźniów Czechosłowaków: Josefa Nemec, Jaroslava Papirnika, Zdenka Mrozka, Jaroslava Kulhavy oraz Egila Lovlanda /Norwega/.

Życie w obozie

Panem życia i śmierci w obozie był Lagerführer Ernest Braun. Wysoki, o szczupłej twarzy, w wieku 35-40 lat. Interesował się wszystkimi szczegółami życia obozowego. Odbierał raporty w czasie apeli, przyjmował kierowane tu transporty, przeglądał listy więźniów i nadsyłane im paczki, kontrolował prace Schreibstuby, kontrolował baraki więźniarskie, w różnych porach dnia, również nocą. On też kwalifikował chorych zgłaszających się do Rewiru obozowego. Był organizatorem karnych ćwiczeń, wymierzał kary chłosty, i nie tylko.

Pomimo, że stosował zasadę, iż więźniowie nie mają prawa do chorowania, a jedynie do pracy, zmuszony został jesienią 1944 roku do wyznaczenia pomieszczenia dla potrzeb Rewiru. Pomieszczenie to mieściło tylko 6 trzypiętrowych, drewnianych prycz. Była to kropla w stosunku do potrzeb. W praktyce pomieszczenie to stanowiło przedsionek krematorium, ponieważ przyjmowano do niego tylko więźniów będących w przededniu śmierci. Rządził w tym pomieszczeniu, wyznaczony przez Brauna, więzień Aleksy Sidorczuk. W marcu 1945 roku przydzielony tu został student medycyny Tillo /Francuz/. Ten niby szpital nie posiadał ani lekarza ani środków mogących w jakikolwiek sposób ulżyć doli więźniów, tu umieszczonych.

Braun lubował się w zaskakiwaniu więźniów w barakach w okresie nocnym. Zrywał śpiących więźniów z łóżek, dokonując różnych rewizji. Stanowiły one okazję do znęcania się nad więźniami i urządzaniu karnych ćwiczeń.

Głód w obozie był powszechny. Szczęśliwcami byli ci, do któ-

rych nadchodziły paczki od najbliższych. Głód stanowił jedną z głównych przyczyn najróżniejszych chorób i śmierci. Wielu więźniów dla zaspokojenia głodu gotowych było do największego ryzyka. Palacze tytoniu cierpieli również na skutek braku tej używki. Ten nawyk był również przyczyną niejednego ryzyka, zakończonego śmiercią.

Praca w fabryce

Dla potrzeb fabryki przydzielona była większość więźniów osadzonych w obozie. Praca w pomieszczeniach fabrycznych w obozie prowadzona była na dwie zmiany. Każda zmiana trwała 10-11 godzin. Była to jednak praca pod dachem, co w warunkach obozowych miało swe pozytywne znaczenie. Ci, którzy zdaniem nadzoru nie byli zbyt wydajni, kierowani byli do robót najcięższych i osadzani w karnej kompanii. Decyzje podejmował Braun. Karna kompania, to jedna z najtragiczniejszych kart obozu. Z osadzeniem w karnej kompanii wiązały się również i inne represje i szykany. Pracujący w fabryce starali się mieć jak najbardziej na baczności. Nie zawsze się to udawało. Nikt nie pragnął skierowania do robót w kolumnach poza fabrycznych.

Praca w komandach obozowych

Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza grupy robocze wykonujące prace najcięższe. Należała do nich Baukolonna, zatrudniająca kilkudziesięciu więźniów. Początkowo więźniowie tej grupy pracowali przy budowie obozu, a później przy budowie torów kolejowych. Praca tej grupy więźniów odbywała się na jednej zmianie i trwała do 14 godzin. Jesienią i zimą więźniowie byli nieustannie przemoczeni i zmarznięci. W mokrej bieliźnie kładli się spać i w mokrej wstawali. Odzieży nie mieli ani gdzie, ani kiedy suszyć. Przed zimnem ratowali się wkładaniem pod bieliznę różnych papierów z worków po cemencie. Złapani na tym "przestępstwie" byli bici i pozbawiani tej ochrony. Te warunki były przyczyną śmiertelności. W kwietniu 1945 roku grupę tę zapędzono do kopania wojskowych rowów strzeleckich i budowania zapór i umocnień. Koamndoführerem tej grupy był Filip Hoffman.

Drugą grupą roboczą była grupa transportowa. Nadzorcą więźniów, mający na sumieniu wielu więźniów, był kapo Krall.

Więźniowie karnej kompanii drążyli podziemny tunel w skałach, mający połączyć pomieszczenia fabryki, znajdującej na zewnątrz obozu, z warsztatami zbudowanymi w obozie. Głębokość tunelu wynosiła 6 metrów. Funkcję kapy pełnił Alojzy Kończak. Więźniowie drążący tunel przebywali stale w wodzie po kostki.

Wyżywienie

Wyznaczone więźniom normy żywnościowe stanowiły jedną z form wyniszczania więźniów. Normy te nie mogły zapewnić minimum potrzeb, nawet dla osób nie pracujących. Przy dłuższych, kilkumiesięcznych okresach powodować musiały śmierć głodową. Przydziałowe wyżywienie składało się: rano - gorzki napój, nie więcej niż 0,5 litra; w południe niepełny litr zupy bez tłuszczu, najczęściej z brukwi; wieczorem 0,5 litra gorzkiego napoju, 250 gr niepełno-

wartościowego chleba, z niewielkimi dodatkami marmolady, bądź chudego twarogu, kawałka margaryny, a niekiedy plasterka końskiej kiełbasy.

Zdobycie dodatkowego pożywienia w tym obozie nie było możliwe, jeśli nie liczyć paczek otrzymywanych przez niektórych więźniów. Wszelkie mówienie o jedzeniu i wspomnianie spraw kulinarnych z okresu wolności potęgowało tylko uczucie głodu. Dodatkowe racje żywnościowe były dostępne tylko funkcyjnym i ich podopiecznym. Głód sprawiał, że niektórzy z więźniów na skutek głodu stawali się bezwolnym narzędziem obozowych nadzorców.

Utrzymanie dyscypliny w obozie

Celom tym służył nie tylko nadzór esesmanów, ale również istniejąca w obozie koncentracyjnym piramida różnej hierarchii obozowych funkcyjnych, dobieranych spośród więźniów gotowych, a nawet prześcigających esesmanów w gnębieniu więźniów. Rola oficjalnych funkcyjnych czyniła wyostrzoną czujność wśród więźniów. Nie mogli oni już i z tego względu w pełni sprostać zadaniom, stawianym im przez władze obozowe. Bardziej niebezoieczni stawali się często więźniowie - donosiciele o zakazanym postępowaniu więźniów w obozie, o ich postawie i działaniu. Niestety i tacy znaleźli się w obozie Reichenau. Choć było ich niewielu, spowodowali swym postępowaniem wiele ludzkich cierpień i tragedii. Przyczyny takiego ich postępowania były różne. Najczęściej na drogę zdrady doprowadzał nieustanny głód. Głodni nieustannie marzyli o najedzeniu się. Wylizywanie kotłów po jedzeniu było nie lada szczęściem. Do grona szczęściarzy należeli też nieliczni więźniowie, korzystający z pomocy niektórych cywilnych pracowników fabryki. Faktów tych nie należy ukrywać, tym bardziej, że im także za tą pomoc groziły represje. Takie jednostki były nawet wśród nadzorujących więźniów, majstrów fabrycznych.

Pomoc z zewnątrz

Sytuacja więźniów w obozie była znana pracującym osobom cywilnym w fabryce. Poprzez nich o panujących warunkach dowiadywały się bądź dowiedzieć się mogły najbliższe im osoby. Współczucie dla więźniów wykazywali niestety tylko nieliczni. Nieliczni też więźniowie uzyskali zaufanie i dzięki temu pomoc od tej grupy ludzi. Fakty te były skrzętnie ukrywane zarówno przez tych, którzy tej pomocy udzielali, jak i przez tych, którzy z tej pomocy korzystali. Takie były wówczas warunki. Stąd też nie wszystkie te przypadki są do dziś znane i mogą być ukazane. Dwom z tych osób, które zasłużyły na uznanie, trzeba poświęcić nieco uwagi. Pierwszy, to Josef Beer, Niemiec zatrudniony w garażach obozowych. Jeden z więźniów, Stanisław Miętek, korzystał z jego pomocy nawet już po wyzwoleniu, zanim nie stał się zdolnym do wyruszenia w drogę do Polski. Osobiście wiele zawdzięcza majstrowi fabrycznemu Zimmerhackenowi, który był Austriakiem. To przez takich ludzi można było również wysyłać do rodzin nielegalne listy. Udzielana przez nich pomoc miała istotne znaczenie dla jednostek, ale nie zmieniała sytuacji więźniów w obozie. Na ich chociażby tle jakże odróżniają się zbrodniarze w pasiakach, nie porównując już zbrodniarzy w mundurach SS.

15

Ostatnie Święta Bożego Narodzenia w obozie

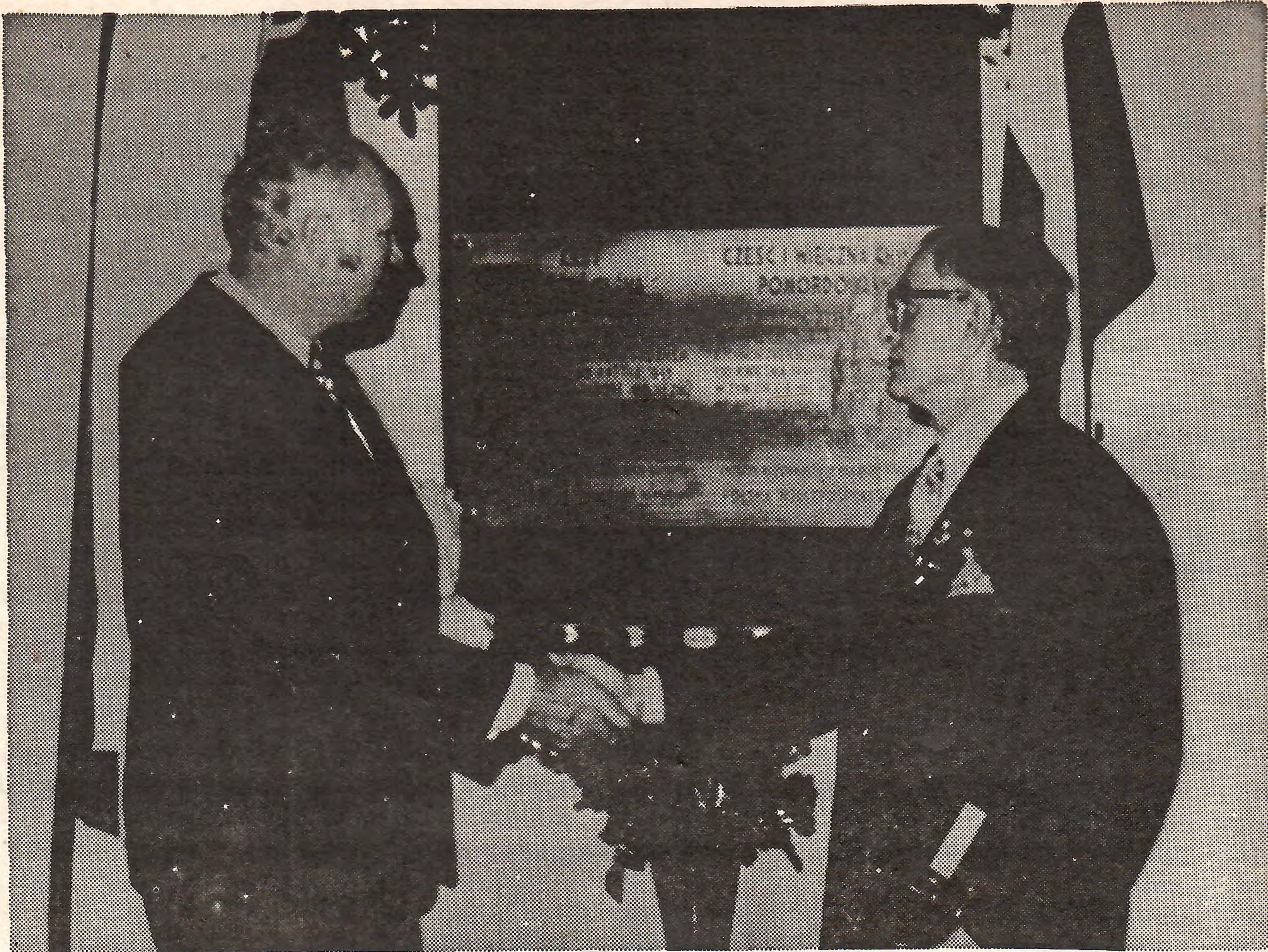
Dzięki inicjatywie kilku więźniów jak: Łachecki, Tomaniewski, Ratajczak, S. Drewniak, urządzono na Święta Bożego Narodzenia 1944 roku obozowe uroczystości. Opracowany program został przedstawiony pod nieobecność Brauna jego zastępcy Hoffmanowi, który wyraził zgodę. Zradiofonizowano baraki mieszkalne więźniów i kancelarię obozową. Przez głośniki radiowe z urzędu przekazał życzenia więźniom pisarz Haiche, ograniczając swe przemówienie do kilku słów. Łachecki przemówił po polsku apelując do więźniów o nawiązanie w obecnych warunkach przyjaźni i koleżeństwa i wzajemnej pomocy, życzył wszystkim doczekania wolności i dużo zdrowia. Do Belgów i Francuzów przemówił Monford i Musse z zakonu Jezuitów. Po przemówieniach odśpiewana została po niemiecku kolęda Cicha Noc /Stille Nacht/, której melodię znało wielu katolickich więźniów. Na tym skończyła się część oficjalna. Teraz na blokach odbywały się różnego rodzaju przedstawienia i popisy o charakterze religijnym, a potem i narodowym. Na naszym baraku grupy więźniów składało sobie życzenia zdrowia i wolności, obdzielając się zdobytym z paczek i zorganizowanym od cywili opłatkiem. Polacy śpiewali "Bóg się rodzi noc truchleje", "Wśród nocnej ciszy" i "Bracia patrzcie jeno jak niebo goreje". Staszek Drewniak odśpiewał solo pastorałkę "Oj malleńki maluśki", przy akompaniamencie Dobersteina na gitarze. /Doberstein urodzony w Niemczech pięknie mówił po polsku i czuł się Polakiem/. Produkowały się również i inne narodowości np.: Francuz Pach, dawny śpiewak operowy wykonał kilka kolęd francuskich i trzeba stwierdzić, że mimo wycieńczenia miał on piękny tenor i śpiew jego tak zachwycał wszystkich, że była idealna cisza. Na innym baraku Francuzi urządzili inscenizację Trzech Króli i jednego z króli, aby był murzynem, wymazali solidnie sadzami. Trzej królowie chodzili po blokach śpiewając swe pastorałki, a wokół nich zbierała się masa więźniów i zawsze coś tam z paczek królowie zarobili. Nawet Rosjanie nie chcąc pozostać w tyle za innymi narodowościami, natychmiast stworzyli chór i bez treningów i prób zaśpiewali wiele swych dumek i smutnych pieśni, z których najbardziej smutna była kołysanka zaczynająca się od słów: "pamiętam, pamiętam jak matka mnie kochała". Przy wtórze kolegów Tomaniewski rozpoczął kilka pieśni wojskowych i partyzanckich. Na wrywki jeden przed drugim popisywali się więźniowie swymi umiejętnościami. Ja też zadeklamowałem całą Redutę Ordonu. Odwiedziliśmy kilkunastu chorych na rewirze, dzieląc się kąskiem "świętecznego", oraz obdarzyliśmy ich ciepłym słowem i pociechą, że muszą żyć i doczekać wolności. Chorzy z przejęcia płakali razem z odwiedzającymi. Wspólny wieczór wigilijny wielu więźniów bardzo rozczerzył i każdy wspominał pozostawioną w kraju najbliższą rodzinę. Okazało się, że pod nieobecność Brauna, można było w obozie stworzyć inne warunki bytowania więźniów.

Świadomość zbliżającej się hitlerowskiej klęski

Minęła zima i przyszła wiosna, a z nią coraz więcej nadziei na upragnioną wolność. Nadal pracujemy i nadal umierają więźniowie. Wyżywienie jest coraz gorsze, a więźniowie coraz słabsi. W dniu 1 maja 1945 roku zwolniono kilku więźniów. Po obozie zaczęła krążyć wieść, że mamy być z obozu wyprowadzeni, aby tu nie zastała nas wolność. Liczymy w duchu, że może władze obozowe nie zdążą już zrea-

lizować tego zamiaru. Zdenerwowanie ogarnęło wszystkich. Na obozowych oprawcach coraz bardziej maluje się strach. Wiedzą, że za zbrodnie będą musieli odpowiedzieć. Niestety nocą zarządzono apel w obozie. Wszyscy znajdujący się w blokach opuszczają obóz. Pozostają w obozie jedynie chorzy, znajdujący się w pomieszczeniach rewirowych. Wychodzącym z obozu wydano na drogę po pół bochenka chleba i kawałku margaryny. Pozostały prowiant załadowano na wózki, ciągnięte przez więźniów. Cel i czas marszu nie są nikomu znane. Okazało się na szczęście, że ten marsz tułaczy nie trwał długo. Po przejściu kilku kilometrów kolumnę zawrócono do obozu. Nie było już zapewne warunków do wyprowadzenia więźniów z zacieśniającego się kotła. W czasie powstałego zamieszania ulotniła się nie tylko stara obozowa załoga esesmańska, ale również cała grupa obozowych funkcyjnych i ich sługusów. Z kolumną pozostał spośród obozowej załogi jedynie Hoffmann. Pozostały dozór stanowili starsi wiekiem żołnierze Wehrmachtu. W obozie rozdano zapasy żywności załadowane na drogę. Noc spędzona w obozie okazała się już ostatnią. Rankiem okazało się, że obozu nikt nie pilnuje, i że pozostaliśmy sami. W wolność uwierzyliśmy w pełni, kiedy na teren obozu wkroczyła grupa czechosłowackich partyzantów. Tego też dnia otrzymaliśmy pierwszy nieobozowy obiad i dalsze zaprowiantowanie. Jeszcze jednak przez wiele dni, pomimo że zakończyła się wojna, nie byliśmy na tym terenie w pełni bezpieczni. Grasowały tu jeszcze bandy, składające się z rozbitków Wehrmachtu i SS. Byliśmy już jednak wolni, ale wciąż czujni. Powrót do normalnego trybu życia nie był jednak ani tak prosty, jak to sobie wyobrażaliśmy, będąc w obozie, ani nie tak bezkompleksowy, jak byśmy tego pragnęli.





Wrzesień 1978 roku. Bohumil Madera - przewodniczący Miejskiego Narodnego Vyboru w Rychnov dziękuje kol. Janowi Kosińskiemu za inicjatywę i wkład pracy jego i współtowarzyszy w ufundowanie tej tablicy i przekazanie dla miasta Rychnov. Tablica chwilowo została umieszczona w Izbie Pamięci Narodowej miejskiej szkoły

Nr archiwum 3.9.2.11

